**ŁAKOMSTWO – GDY BOGIEM JEST BRZUCH**

„Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1 Kor 10,31)

Wśród kolejnych grzechów głównych Katechizm Kościoła Katolickiego wymienia łakomstwo (nr 1866). Pod tym pojęciem rozumie się w pierwszej kolejności nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, dosadniej zwane obżarstwem.

Łakomstwo wydaje się być jednak terminem znacznie pojemniejszym. Dotyczy bowiem nie tylko sytuacji, w której ktoś karmi ponad potrzebę swój brzuch, ale jest pewnym trwałym stanem, chorobą duszy, obejmującą nadto pożądliwością nie tylko to, co się spożywa, ale i inne dobra.

Nie trzeba nikogo przekonywać o konieczności odżywiania się. Problem łakomstwa dotyczy jedynie właściwych proporcji i hierarchii wartości. Człowiek żyje nie po to, żeby jeść, ale je po to, aby żyć. Pod tą zasadą podpisze się zapewne bardzo wielu ludzi, ale w praktyce okazuje się, że właśnie treścią ich życia jest szeroko pojęta konsumpcja. „Wielu bowiem postępuje jak wrogowie krzyża Chrystusowego […]. Ich losem – zagłada, ich bogiem – brzuch, a chwała – w tym, czego winni się wstydzić. To ci, których dążenia są przyziemne” (Flp 3,18-19). Obżartuch zapomniał o pierwszeństwie karmienia swojego wnętrza, o nadprzyrodzonym powołaniu każdego ludzkiego istnienia. Zszedł na poziom życia psychofizjologicznego i biologicznego, w którym dominującą rolę odgrywają instynkty. Wzbudzają one głód, który domaga się zaspokojenia bez pytania się o realne potrzeby, konsekwencje i (pisane z dużej litery) Dobro. Tym ostatnim jest życie z wiary, które prowadzi do spotkania z Bogiem. Trudności te wyraziła św. Faustyna: „O, jak wszystko ciągnie człowieka do ziemi, ale wiara żywa utrzymuje duszę w wyższych sferach” (Dzienniczek, nr 210).

Doskonale znane są słowa Chrystusa: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4,4). Jezus wypowiada je do szatana, który przecież cały czas kusi w podobny sposób. Jezus nie neguje potrzeby zwykłego chleba, ale wpisuje ją w kontekst całego ludzkiego życia. Dla łakomczucha zaś jego własne odczucia są najważniejsze i pierwszeństwo ma zaspokajanie wszystkiego, co rodzi się jako instynktowna potrzeba danej chwili. Nie ma w nich odniesienia do woli Bożej, jest za to odniesienie do własnego „ja”, jako kryterium wyboru tego, co słuszne, co się należy, z czym jest dobrze. Łakomczuch szuka jedynie przyjemności. Z tego względu ciągle musi być zaspokajany, a jednocześnie żyje nieugaszonym pragnieniem. Może doświadczać nawet jednocześnie przesycenia i braku. W istocie cierpi, choć nie chce odwrócić się od swoich przywiązań. Skrajnym przykładem pobłądzenia w dziedzinie spożycia jest alkoholizm, narkomania czy bulimia.

Jezus przestrzega przed tym, aby „serca nie były ociężałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych” (Łk 21,34). Choć objawy łakomstwa mogą przejawiać się fizycznie, nie one są jednak najważniejszym problemem. Zniszczeniu ulega przede wszystkim serce człowieka, jego wolność i tym samym proces dojrzewania do pełni człowieczeństwa. Łakomczuch głodzi tego, który ma powołanie, by wzrastać „na obraz i podobieństwo” Boże. Przeciwnie, staje się jego karłem i karykaturą.

Łakomstwo może dotyczyć także pochłaniania tego, co niematerialne. Telewizja, internet, książki, filmy, muzyka, obrastanie w różne rzeczy, spotkania z ludźmi. Oczywiście, wszystko to samo w sobie nie jest złe (a może być wielkim dobrem), staje się jednak takim, gdy jest źle użyte, wynika nie z właściwej potrzeby, ale z destrukcyjnej żądzy. Jej istotą jest samotność, która nie pozwala nauczyć się właściwych relacji międzyosobowych, w tym między stworzeniem a Stwórcą. Obżartuch nie wchodzi w miłość jako wymianę darów. Jest jednostronnym konsumentem. Iluż ludzi dzisiaj jest nałogowymi internautami, komputerowymi graczami czy komórkowymi maniakami. Porażają swoją pustką, miernotą i egoizmem. A książka? Dlaczego pojawiła się w katalogu pokus? Będzie nieumiarkowaniem wtedy, gdy nie pozwoli zająć się tym, co w danej chwili jest właściwe, będzie zaś karmić lenistwo, próżność i powierzchowność. Przykładem może być dziecko, które nie chce oderwać się od lektury, gdy w tym czasie czekają już lekcje, ale i osoba dorosła o aspiracjach głębokiego życia duchowego, która zamiast pożądanej w danym czasie modlitwy czy pracy, do której wzywa ją Bóg, wybiera przyjemne spijanie słodkości.

Problem łakomstwa nie dotyczy zatem zbytniego gromadzenia w sobie pewnych dóbr (choć w tym się przejawia), ale skupienia się na egoistycznych pobudkach, pokładania nadziei w rzeczach, osobistych bożkach-przyjemnościach, negacji tajemnicy Krzyża, jako zbawczego cierpienia. Święty Paweł powiada: „Bo królestwo Boże – to nie sprawa tego, co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17). Wybór niewłaściwego pokarmu, co do jakości, ilości, jego miejsca i czasu, ostatecznie przynosi człowiekowi głębokie niezaspokojenie. Święta Faustyna zaświadcza: „Nie zagości smutek w sercu kochającym wolę Bożą […]. Posilam się wolą Bożą, ona mi jest pokarmem” (Dzienniczek, nr 886).

Nieumiarkowanie to obżeranie się, ale również niedojadanie. Brak umiaru to jedzenie i picie nie wtedy i nie tego, co trzeba, albo zaniedbanie, które powoduje dalsze kłopoty.

Zacznę od statystyki, która nas samych (mnie i studentów, którzy przeprowadzili ankietę) zaskoczyła. Nie były to badania na reprezentatywnej próbce społeczeństwa, ale zapytano ok. 250 osób, skąd bierze się nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu. Oto odpowiedzi: z braku silnej woli; z przymuszania przez innych; z nieodpowiedniej wiedzy, również z upośledzenia; z powodu złych przyzwyczajeń w zakresie odżywiania; z powodu „złej gospodarki lodówkowej”; z mody i równie głupich nawyków społecznych; z nerwów; ze smutku; z nudów; z powodu doświadczonego głodu; z desperacji lub głupoty. Już z tych obserwacji wynika, że bardzo trudno walczyć z tym grzechem głównym. Ale spróbujmy. Chyba każdy z nas ma odpowiedzialne zadanie spojrzeć do lodówki nim pójdzie na zakupy, opanować odruchy sięgania po przekąski podczas oglądania telewizji itd.

Autor Księgi Rodzaju kilkakrotnie powtarza, że to, co Pan Bóg stworzył, „było dobre”. Dobre, czyli piękne, pełne harmonii. Grzech to zaburzył i odtąd mamy kłopoty z wszelkim brakiem umiaru. Zarówno przez nadmiar, jak i niedomiar.

Nieumiarkowanie zatem to obżeranie się, ale również niedojadanie. Brak umiaru to jedzenie i picie nie wtedy i nie tego, co trzeba, albo zaniedbanie, które powoduje dalsze kłopoty.

Asceza zatem to wysiłek zmierzający do przywrócenia pierwotnej harmonii stworzenia. Zauważmy, że często trudniejsze jest pilnowanie rozsądnego odżywiania niż taki post, na który człowiek się „rzuca” gwałtowną decyzją, a jeśli już w nim wytrwa, to może być znakomitym źródłem pychy. Na marginesie dodam, że na poważniejsze decyzje związane z postem należy mieć zgodę spowiednika.

Jednym ze sposobów przywracania umiaru jest… nadawanie posiłkom właściwego wymiaru w życiu. Bo nieumiarkowanie to między innymi skutek lekceważenia jedzenia i picia, odebranie w pełni ludzkiego wymiaru tym czynnościom. Nie tylko chodzi o to, by jedzenie przygotowywać na ładnych półmiskach i korzystać z estetycznych talerzy: jest chyba oczywiste, że opakowanie poszczególnych produktów w folie i papiery mają na celu jedynie możliwie komfortowe przeniesienie zakupów do domu.

Sposobem na nieumiarkowanie jest posiłek w atmosferze rodziny, zasiadanie do stołu, zamiast barowego częstowania się z porozkładanych produktów. Sposobem na brak wyczucia jest wspólnota stołu, nadanie posiłkom wymiaru duchowego, tworzenie „domowej liturgii”. Można by nawet powiedzieć, że klimat miłości, uprzejmość przy stole, kultura wzajemnego częstowania się są tworzeniem prawdziwie ludzkiego „obudowania” wokół czynności zaspakajania głodu.

Jest jedno „ale” w zakresie częstowania. Wielu rozmówców (chyba aż za wielu) wskazywało niezdrowy zwyczaj nakładania przez gospodynię na talerze „przydzielonych porcji”. Jest to nieludzki niemal nakaz jedzenia w ilości przez kogoś narzuconej, a wiemy przecież, że osoba przygotowująca posiłek niekiedy dla własnej wygody, a niekiedy dla dowartościowania się nakłada ilości zupełnie niepotrzebne, a niekiedy wręcz niemożliwe do pochłonięcia. Przywróćmy zatem zwyczaj, aby każdy sobie nakładał na talerz. Wiąże się z tym odpowiedzialność niepozostawiania na talerzu niczego, marnowanie żywności też przecież jest grzechem.

Dieta i dobre nawyki

Również w zakresie jedzenia i picia Pan Bóg pragnie, abyśmy korzystali z wiedzy i myślenia, co razem daje rodzaj mądrości. Znamy wiele przypadków licznych chorób wynikających ze złej diety: mam tu na myśli nie tylko jakieś niezdrowe i zbyt tłuste przyrządzanie posiłków, chodzi niekiedy o elementarną wiedzę dietetyczną i tworzenie dobrych nawyków. Są środowiska, w których nie rozpoznano jeszcze zdrowotnego znaczenia witamin, a zatem surówek, są osoby, mężczyźni zwłaszcza, które trawą nazywają wszelkie rodzaje zieleniny, jak mówią lekarze, trudno się potem dziwić, że organizmowi czegoś brakuje. Warto dodać, że każdy organizm ma indywidualne zapotrzebowanie na poszczególne produkty.